

Jerzy Urban chce się bić

5 grudnia 2020

Gdy tylko minie COVID, ludzkość czeka pojedynki gigantów.

Gdy w tydzień temu pisałem pean na cześć Marcina Najmana, najwybitniejszego polskiego sportowca w dziejach, nie spodziewałem się, że sprawy potoczą się tak szybko. Niedługo później Urban nagrał filmik, w którym proponuje Najmanowi walkę na pięści, gdyż pojedynku z wiedzy o polityce się boi.



Wideo na różnych platformach zobaczyło łącznie milion widzów, w tym sam wielki bokser, który odpisał: „Gdybyś miał ze 40 lat mniej, zrobiłbym to z przyjemnością (...), czyli obalił i nakładł po łbie, za to, co wyrządziłeś Polsce”. Media z miejsca zaczęły namawiać, żeby doszło do walki jakże zniedołężniałego, ledwo ruszającego się i mającego najlepsze lata za sobą Najmana oraz będącego w świetnej formie Urbana.

Tak się jednak składa, że Urban od początku pandemii zamknął się w willi w Konstancinie i nie wychodzi. A za dobrze umie liczyć, by nie wiedzieć, że wygrać z Najmanem, a potem przegrać z wirusem – to się nie opłaca.

* * *

I tu – jak w szanującej się historii być powinno – pojawia się zwrot akcji. W Oleśnicy koło Wrocławia mieszka Jerzy Urban. Taki jak nasz, tyle że inny. To znaczy imię i nazwisko ma to samo, ale wszystko pozostałe odrębne. Pan Jerzy Urban ma 45 lat, jest mistrzem sztuk walki i wyraża chęć spuszczenia wpierdołu Marcinowi Najmanowi w imieniu naszego redaktora naczelnego.

Bycie Jerzym Urbanem – ma się rozumieć – to nie bułka z masłem. Jerzy z Oleśnicy pierwotnie miał zostać Michałem, a to

przecież najpiękniejsze imię. Niestety, jak szczerze przyznaje, ojciec tak mocno zakrapiał narodziny potomka, że dzień później w urzędzie zapomniał, na co się z żoną umawiali. A że był stałym czytelnikiem ówczesnych gazet i szczególnie cenił jednego autora, to malec został Jerzym.

– Dobra, może będzie co z niego – oznajmił referentce. Nie spodziewał się, że wkrótce Urban zostanie rzecznikiem rządu, a jego imię i nazwisko kojarzyć będą niemal wszyscy Polacy.

Dla rozpoczynającego swą szkolną przygodę Jureczka dzieci były bezlitosne.

– Wyzywały mnie od uszatków, kłapouchów... Nabawiłem się kompleksów – wspomina pan Jerzy.

– Przecież nie posiada pan muskularnych uszu – zauważam.

– Owszem, ale mówiono na podwórku, że skoro mam wuja uszatka, to sam też jestem uszatkiem.

Malec skarżył się ojcu, ale ten tłumaczył, że w momencie nadawania imienia Urban nie był jeszcze powszechnie znany. Ba, nigdy go nawet nie widział, lecz jedynie czytał.

– Wyrzuciłem krzywdę synowi – miał wyznać po latach.

Gdy Jerzy Urban dorósł i pogodził się ze swoim brzemieniem, zaczął szukać pracy. Wysłał podanie do dużego polskiego banku. Rekruterzy uznali to za świetny dowcip i tego samego dnia wywiesili jego CV w kiblu. Po kilku dniach ktoś pomyślał, że może to jednak nie żart i zadzwonił. Pan Jerzy dostał pracę w dziale obsługi.

To był dopiero początek kłopotów. Jedna z klientek oddziału, emerytowana radczyni prawna, pewnego dnia postanowiła urządzać dziką awanturę i wypłacić wszystkie oszczędności.

– Co się stało? – pytał zdziwiony Urban.

– Nie będę trzymała pieniędzy u tego komunisty! – oznajmiła, rzucając wizytówkę z napisem „Jerzy Urban”. – Nie dała sobie wytłumaczyć, że to zbieżność nazwisk, tylko powiedziała, że nie po to walczyła z komuną. I zlikwidowała konto.

Jakiś czas później w drodze do Ełku na przysięgę wojskową kolegi Jerzy Urban urządził sobie przystanek. Podjechał lokalny radiowóz, policjanci wysiedli, wylegitymowali i rzucili oleśniczanina na glebę.

– Sądziли, że mam podrobione dokumenty i podszywam się pod Urbana – wspomina pan Jerzy, dziś rozbawiony, choć wówczas wściekły. Od tamtej pory lubi przedstawiać się à la James Bond: „Jestem Urban. Jerzy Urban”.

Wpadki zdarzały się też podczas kontroli drogowych. Zatrzymany rutynowo pan Jerzy podał funkcjonariuszowi dokumenty. Ten zapytał, jak się nazywa.

– Nazywam się Jerzy Urban – odparł Jerzy Urban.

– A ja Lech Wałęsa – odburknął funkcjonariusz.

Większości nieprzyjemności pan Jerzy by uniknął, jeśli stróże prawa umieliby przeczytać chociaż datę urodzenia.

Zdarzały się na szczęście także miłe zbiegi okoliczności.

– Część osób wyrażała się o Urbanie z sympatią i do mnie też podchodziła przez to uprzejmiej. Szczególnie ludzie starsi. Zdarzały się też komentarze typu: „Aaaa, a pan z tych Urbanów?”.

Właściciel lokalnej agencji ubezpieczeń zaproponował, że wyłoży sobie ścianę nazwiskami sławnych osób, które wykupują u niego polisy. Ma bowiem pełen wachlarz znanych nazwisk: od Jerzego Urbana po Jana Nowaka-Jeziorańskiego, któremu już polisa niepotrzebna.

Dziś po latach Jerzy Urban nie chciałby być Michałem. Po

pierwsze nie przeżyłby tych wszystkich ciekawych historii, a po drugie przyzwyczał się. No i Jerzych jest coraz mniej, a przez to imię jest w cenie.

* * *

Jeśli ktoś sądzi, że na tym związki Jerzego Urbana z Jerzym Urbanem się kończą, to jest w błędzie. Jerzy Urban z Oleśnicy jest – jak już wspomniałem – mistrzem sztuk walki, a konkretnie karate. Trenować zaczął w 1988 r. ze względu na ciąganie go przez rówieśników za uszy. Dziś posiada siódmy dan („mistrz mistrzów”) jako jedna z sześciu osób w Polsce i właśnie wywalczył wicemistrzostwo kraju na zawodach w Poznaniu. Mistrzem i wicemistrzem bywał już wielokrotnie. Od 2014 r. jest przewodniczącym komisji rewizyjnej Polskiego Związku Karate. Posiada ponadto czarny pas w jiu-jitsu, uczy samoobrony i technik interwencji oraz – gdyby pięści nie wystarczały – jest instruktorem strzelectwa bojowego, sportowego i dynamicznego. W 2018 r. z rąk wojewody odebrał odznakę „Zasłużony dla Sportu na Dolnym Śląsku”.

Jakie związki ma redaktor naczelny „NIE” z kimonami, pasami i ciosami mogącymi zabić? Otóż, jak twierdzi oleśnicki Urban, nasz Jerzy Urban brał udział w utworzeniu Polskiego Związku Karate. Tak przynajmniej wynika z okolicznościowej broszury, wydanej z okazji 40-lecia instytucji.

Według moich prywatnych rozmów z redaktorem Urbanem, sport uprawiał tylko raz w życiu, rzucając na plaży ciężką piłką, od czego bolały ręce. Potem ewentualnie uprawiał seks albo podbiegał do taksówki. I tyle.

Mimo sugestii z mojej strony, Jerzy Urban młodszy jest bezapelacyjnie pewny, że chodzi tu o naszego Jerzego Urbana i nie jest możliwe, by był to jeszcze jakiś trzeci człowiek o tym samym imieniu i nazwisku.

– Może wepchnęli go, żeby łatwiej uzyskać zgodę władz? – zastanawia się pan Jerzy. A że dziś sam zasiada we władzach

PZK, to historia Jerzych Urbanów-karateków zatoczyła koło.

* * *

Propozycja walki z Najmanem w imieniu naszego Jerzego Urbana pada z ust oleśnickiego Jerzego Urbana całkiem serio.

– Mam wrażenie, że Najmanowi chodzi wyłącznie o kasę. Dużo prowokuje, przegrywa i robi z siebie pośmiewisko, ale to taki jego sposób na życie. Szkoda, bo jest chłopcem do bicia, a mógłby spróbować być sportowcem – tłumaczy mistrz karate.

Aktywność fizyczna w życiu Jerzego Urbana odegrała bardzo dużą rolę. Pomagała zwalczyć problemy środowiskowe związane z imieniem i nazwiskiem, a do tego dała umiejętności przywódcze i odporność na stres, co przydało się w życiu zawodowym. Choćby podczas szkoleń w banku, gdy podczas inscenizowanych napadów Jerzy Urban był w stanie rozbroić przeciwników, czym wzbudzał instruktorów w osłupienie.

Zapytałem Jerzego Urbana, czy karate (sam jako dziecko uczęszczałem na dwie lekcje, na drugiej złamałem nos) to nie jest sport typowo pokazowy, który nie przyda się w razie zagrożenia na ulicy.

Jerzy Urban, mimo słusznych rozmiarów (191 cm wzrostu, 125 kg wagi), wielokrotnie miał okazję sprawdzać umiejętności w boju. Jak podejrzewa, jego gabaryty nie poskramiają niestety przeciwników, lecz wręcz odwrotnie – prowokują do bitki z większym od siebie. Raz trafiło mu się aż ośmiu chłopów naraz. Wylądował w szpitalu, ale oni też.

Karate według słów mistrza dzieli się na stylowe (to to, na którym rozkwaśiłem nos – przyp. M.M.), służące pokazom umiejętności, oraz sportowe, gdzie walka toczy się na punkty. Obydwa przeżywają niestety kryzys, gdyż ludzie wolą brutalne widowiska, takie jak gale mieszanych sztuk walki, w których bez wielkich sukcesów wielokrotnie mierzył się Najman.

Mimo 45 lat na karku Jerzy Urban jest gotów wejść do klatki i walczyć. Trenował boks, ma kolegów bokserów i jest w stanie w kilka miesięcy przygotować się do starcia.

Woli, aby Urban-dziennikarz zajął się redagowaniem pisma, nagrywaniem filmów i walką z PiS-em, a pięściarstwo pozostawił jemu.

O sławie oleśnickiego Jerzego Urbana zaczęły pisać już lokalne media. Karateka liczy na to, że Najman podejmie rzuconą rękawicę. Obiecałem mu, że w razie odzewu pomożemy jak się da, a nawet siądziemy w narożniku.

Dla osób, które podobnie jak on idą przez życie z niewygodnym imieniem i nazwiskiem, Jerzy Urban ma jedną radę: – Zaakceptować zrządzenie losu i starać się wyciągnąć z tego pozytywy. Nie mieć pretensji do rodziców. Można być przecież na przykład Jarosławem Kaczyńskim i...

– Jest taki! – przerywam rozmówcy. Prawnik, robiłem z nim wywiad. I jeszcze jest jeden Jarosław Kaczyński, ginekolog.

Milczymy 20 sekund, gdy w końcu Urban dodaje:

– Zbił mnie pan z tropu. Ten to przy aborcji musi mieć jednak przerąbane.

Autorstwo: Michał Marszał

Źródło: TygodnikNIE.pl

Postscriptum

Amerykański piosenkarz country Johnny Cash nagrał wspaniały utwór „A boy named Sue”, o ojcu, który uciekając przed odpowiedzialnością, daje synowi damskie imię, aby nauczył się sobie radzić z trudami życia. Spotykają się po latach i biją do krwi, by chwilę później paść sobie w ramiona.